

1346



MARJA KONOPNICKA

PIEŚNIARKA ZIEMI I LUDU.

NAPISAŁ
WACŁAW SZELAŻEK

WARSZAWA 1918.
WYDAWNICTWO IMIENIA MIECZYŚLAWA BRZEZIŃSKIEGO
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI POLSKIEJ, WARECKA № 15.

W. I. K. MIRULSKIE
Wilno, Wileńska 25.

MARYA KONOPNICKA

PIEŚNIARKA ZIEMI I LUDU.

Geprüft und auch für die Ausfuhr freigeg. die Kais. Deuts. Pressever.
Warschau den 5 ten XII 1917. T. № 8367. Dr. № 79.

DRUK. KLAMKOWSKI I RAJSKI
WARSZAWA, NOWOGRODZKA 21

80(438)

WYDAWNICTWO IMIENIA M. BRZEZIŃSKIEGO.

WACŁAW SZELAŻEK.

Marya Konopnicka

PIEŚNIARKA

ZIEMI I LUDU.

Z PORTRTEM.



Marya Konopnicka.



94122

WARSZAWA 1918.

SKŁAD GŁÓWNY W „KSIĘGARNI POLSKIEJ”, WARECKA 15.



265212

TEGO Ż AUTORA:

KŁOSY I KĄKOLE. POEZYE I. WARSZAWA 1914.
OJCZYSTYM SZLAKIEM. POEZYE II. KRAKÓW 1915.
ARTUR GROTGER. ODCZYT. WARSZAWA 1917.
POWSTANIE STYCZNIOWE. WARSZAWA 1918.

W PRZYGOTOWANIU:

KRAJOBRAZ POLSKI W PIEŚNI.
O MIŁOŚCI. O WIOŚNIE I JESIENI ŻYCIA. POEZYE III.
PRZYDROŻNA SIEWBA. POEZYE IV.
WARSZAWA W POEZJI POLSKIEJ.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0136920

W/244/02p

M₁-



Rozsnuły się mroki czarnej, reakcyjnej nocy nad całą Polską po pełnym nadziei i cierpienia krwawym dniu powstania styczniowego. Zdawało się, że te wieczorne zorze, oblane krwią męczeńską bojowników wolności, w noc wieczną i beznadziejną pogrążone, nie wzejdą nigdy już jutrzenką jasną i promienistą, co do życia budzi i ziemię uspioną, i naród w bólu cierpienia swoich pogrążony.

Od roku 1861, gdy się ujawniać zaczęły pragnienia wydobycia się z tego straszego domu niewoli, w którym zamknięto nasz byt narodowy, idzie przez wszystkie lata sześćdziesiąte zła moc, a raczej przemoc, z żelaznym mieczem ucisku i gwałtu w dłoni, i dławi głos protestu, łamie czyn rozpaczny i trątuje bez miłosierdzia zwyciężonych, nie tylko ciało chcąc zmiażdżyć, ale i duszę wydobyć z narodu, co wolność nad wszystko ukochał, by dać mu swoją duszę małą i nikczemną, co jeno krzywdą i zbrodnią karmiona bywała.

Idzie przez wszystkie lata sześćdziesiąte przez Polskę gromowy głos...

Bo nie tylko lata powstania, 1863 i 1864, były jakby rozszalałą burzą nad ojczystym łanem, ale i późniejsze lata aż do 1870 r. były onem echem gromu, co jękiem przeciągłym nad ziemią przelata. Na drodze polskiej pokuty, na sybirskim szlaku nowe pieczęcie krwi męczeńskiej

kładły stopy naszych dziadów, a każde ich stąpienie było żywszem serca biciem u tych zostawionych na pogorzelskich i zgłiszczach: matek, żon, dzieci i rodzeństwa.

Więc nic dziwnego, że wsłuchując się w tętniącą ziemię pod stopami w Sybiru step pędzonych braci, był naród czas dłuższy jakby w śnie ciężkim pogrążony, jakby w zasłuchaniu zastygły; bo wszakże to była ofiara świętej sprawy przed narodowym ołtarzem, a ono zasłuchanie podniesieniem było, które ma nową otuchą i wiarą zwątpiałe natchnąć serca.

Podniesienie w tej mszy ofiarnej bardziej skrzepiło ducha, niż to było w okresie powstania listopadowego w 1830 r. Wówczas szła armia, wojsko ze sztabem jenerałów — naród z daleka w ognie bitwy patrzył; teraz, w r. 1863, siedł naród szlachty i mieszczaństwa, lud widzem jeszcze został obojętnym. Wówczas zginęli razem z armią wszyscy, co Polskę wiedli, żeby władzę wskrzesić — więc pozostała Polska bez przywódców; teraz szła młodzież tylko niecierpliwa i ta ginęła z pragnienia odwetu. Pozostał naród pod dowództwem takich, co w pracy jeno widzieli ratunek i odrodzenie Polski zdobyć chcieli nie przez chrzest krwawy, lecz przez krwawy znój. Nieść oni chcieli światło hen, pod strzechy, gdzie spoczywała ta prawdziwa moc, co dźwignie naród, gdy duszę rozbudzi, gdy uświadomi sobie wielki czyn i wielką siłę, która w chłopstwie żyje, jeno odłogiem leży nie wzruszonym, jako ugoru zaniedbany łan.

Ścierały się tedy w życiu społecznym dwa prądy, walczyły: poezya i polityka romantyzmu z poezją i polityką pozytywizmu czy realizmu, to znaczy, że dążenia narodu nie mogły być nadal fantastyczno-marzycielskie, lecz muszą się liczyć z rzeczywistością, czyli iść drogą ustępstw i wywalczyć sobie byt pracą organiczną na legalnej drodze. Walka tych dwóch prądów ciągnęła się w społeczeństwie

naszem długi czas i miała w obu obozach wybitnych bardzo przywódców. Z jednej strony byli tacy, którzy, nie bacząc na zakazy i prześladowania rządu moskiewskiego, pracowali nad uświadomieniem ludu w duchu narodowym, niosąc mu słowo żywe i drukowane, brali w obronę uciśnionych i w nędzy żyjących wyrobników i robotników; — z drugiej strony byli tacy, którzy przestrzegali bacznie, by nie przekroczyć przepisów policyjnych i żandarmskich, robić tylko to, co dozwolone, bo inaczej, byli przekonani, że nowe nieszczęście na cały naród ściągną.

W takich oto czasach rozpoczynała swoją pracę twórczą *Marya z Wasiłowskich Konopnicka*, która stać się miała skowronkiem narodu, jego najczulszą i najdźwięczniejszą lutnią, na której strunach dzwoniły łzy nędzy, bólu i cierpienia, grały hymny pochwalne ziemi, jakich archanioły niebu chyba wygrać nie potrafiały, i chwały pieśni, i uwielbienia psalmy najwspanialsze.

Marya z Wasiłowskich Konopnicka przyszła na świat w Sieniątkach pod Kaliszem w r. 1846. Pierwsze jej utwory poetyckie ukazały się w pismach warszawskich w r. 1870, czyli w 24-ym roku życia poetki.

Domowe wykształcenie otrzymała od ojca swego, później krótki czas kształciła się u Sakramentek w Warszawie i tu zaprzyjaźniła się z Elizą Orzeszkową.

Jakież to było owo domowe wykształcenie, które dało poetce podstawę tej ogromnej wiedzy, przejawiającej się w jej utworach, tę na najwyższym szczeblu doskonałości stojącą miłość Ojczyzny i przeogromne, serdeczne i szczerze ukochanie i zrozumienie polskiego ludu?

Urodzona w latach rozpamiętywań tragicznego upadku powstania listopadowego, wychowana była Konopnicka przez ojca swego na wzorach szlacheckiego męstwa i hartu

tych, którzy ginęli w Olszynie grochowskiej, na krwawych szajcach Woli, w ogniu Ostrołęki. Widział to wszystko jej ojciec, odczuwał jej brat młody, z którym się razem chowała, ten brat, o którego śmierci w czas drugiego powstania pisała później:

„Biedny chłopczel żołnierzu małoletni, niepożegnany na bój, niebłogosławiony! Bez wodza ty poległ, bez broni, bez chwały. Nie było tobie bohatera, za którymbyś szedł, ani konia, ani lancy ułańskiej. O mogile twej ptacy tylko wiedzą, a zna ją rosa polna, co przychodzi płakać nad samotnymi grobami“.

Ani konia, ani lancy ułańskiej... Te słowa Konopnickiej wyraźnie mówią o tych marzeniach bohaterskiego czynu i poświęcenia się za sprawę ojczystą, tak jak to ułańskie lance czyniły w szarzy pod Wielkim Dembem, mówią wyraźnie, czego uczył dzieci swoje ojciec Konopnickiej. A przecież musiał on mieć w pamięci wszystkie tryumfy polskie tych lat i wszystkie godziny upadku. Musiał widzieć Napoleońskie i Białe Orły na Moskwę pędzące w bój, i musiał widzieć najazdy moskiewskie, jak tratowały własny jego łan.

Przelał to wszystko w dusze dzieci swoich słowami smutku i słowami dumy, resztę czerpały dzieci z otoczenia. A otoczenie było przecież takim, jak słowa ojca, przepojone duchem. Bo nie tylko przy zetknięciu z ludźmi, ale i w myślach w książce znalezionych, ale w melodiach współczesnej muzyki wszędzie ta sama rozdzwaniała nuta. Romantyczna poezja śpiewała rycerskich poświęceń czyny, modlitwę serdeczną śląc do Stwórcy świata, a muzyka jedna była — melodye Chopina, co Polskę w sobie zamknęły na wieki.

Taką była wtedy Ojczyzna w duszach synów swoich. Taką Ojczyznę ukochała Konopnicka naprawdę szcze-

rze i gorąco, określając pojęcie jej w wierszu p. t. „Co Ojczyzna?“

„Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja — to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;
To rzeki, lasy, i niwy, i łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewały skowronki.

Ojczyzna moja — to praojców sława,
Szczerbic Chrobrego, Cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny, a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Ojczyzna moja — to te ciche pola,
Które od wieku zdeptała niewola,
To te kurhany, te smętne mogiły,
Co jej swobody obrońców przykryły.

Ojczyzna moja — to ten duch narodu,
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci.“

To wszystko istotnie było Ojczyzną Poetki, bo temu całe życie swoje poświęca; ducha twórczego wysyła ciągle nad te pola ciche, „gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki“, zawsze i zewsząd, gdziekolwiek się znajduje, czy to w Warszawie, gdzie mieszkała od 1876 r. stale, czy na obczyźnie dalekiej, gdzie z własnej woli przebywała również, ale także i z nakazu rządu rosyjskiego, bo za jej niezmierną miłość uciemiężonego ludu zabroniono Konopnickiej mieszkać w Królestwie Polskiem już od 1890 roku.

Twórczość Maryi Konopnickiej zbyt bogatą i różnorodną była, żeby można było w krótkości ją scharakteryzować. Dlatego mówić będziemy wyłącznie o poetce, jako o pisarce ziemi i ludu, choć wogóle słowa są tu zbyt liczne: wystarczy kilka utworów jej przeczytać, aby mieć pojęcie o twórczości niepospolitej i uczuciach niezwykłych.

„Poetka pyta, boleje, śpiewa i mówi — za poddasza miejskie i za chaty wieśniacze, ale głównie i szczególnie za tę polską wieś, z którą się zrosła i która ją sobie na chwałę wykołysała“ — pisze Henryk Sienkiewicz. — „Niewola społeczna chłopska to rzecz przeszłości, to już minęło i nie wróci; ale po staremu chłop został w niewoli u ciemnoty, w zależności od gleby, od urodzaju i nieurodzaju, od wiatru, deszczu, od gradowej burzy, od braku lub dostatku pracy — został w jarzmie starości, choroby, biedy, śmierci. W tej kądzieli, z której się przedzie szara nić chłopskiego życia, więcej węzłów i paździerzy, niż gładkiego wątku, a często także rwie się ta nić w sposób gwałtowny i tragiczny. Więc tej doli i niedoli, temu ubóstwu, temu sieroctwu, tym komorniczym głodom, tym łzom rzesistym, temu naturalnemu przytwierdzeniu do matki ziemi, która czasem okazuje się macochą, tej niemal mistycznej zależności od słońca, chmur, deszczów i gradów, tym napół świadomym sobie myślom, uczuciom, instyktom daje Konopnicka wyraz tak potężny, jakiego nikt przed nią dać nie zdołał. W Jej poezji tkwi dusza chłopca i bije chłopskie serce; słyhać w niej dzwony wiejskie i kołatki trzód, i brzęk kos i sierpów, i rodzimą nutę śpiewów wiejskich, a słyhać z taką siłą i prawdą, że wobec artystycznej doskonałości tych sielskich ech otrzymuje się takie wrażenie, jakby ktoś grał na wysokim szczycie Parnasu na fujarce, wykręconej z polskiej wierzby.“

Ale jest także w Jej pieśni głos organów kościelnych,

co hymny grają nie tylko Bogu, ale duszy ludu, gdy jest „Podniesienie w wielkiej mszy ludów“ — te z piersi idą „jak grom i płomienie“ i dreszcze budzą i wstrząsną do głębi, aż się uspięne uczucia rozbudzą.

Serce poetki śpiewa również razem z naturą, śpiewa „za rolę żywicielkę i łany zbóż i za pachnące łąki i za modre niezabudki“, które „kupą całą otworzyły modre oczy“, jakby zdziwione, że ktoś potrafi tak za nie czuć i myśleć — i za wierzby nadwodne i za brzozy, które płaczą co rano „perłami rosy“. A jest w tem ogromna szczerść — i rozległość pól, jest moc i światło, i barwa, i woń, i takie życie, taki niepojęty dar zlewania się z naturą, iż mimowoli wydaje ci się, że gdyby wiatr mógł poświstywać, a bór szumieć mową ludzką, to wiatr musiałby wiać, a las szumieć tylko Jej słowami. I w tem tkwi ogromne znaczenie poetki i pieśni“.

Posłuchajmy co mówi poetka do ziemi-matki — a później do ludu.

Do Ziemi.

„Siła mi smutków, ziemio, przyszło z ciebie,
Za wiatru wianiem, za szumem twych borów,
Za temi chmury posepnych kolorów
Na twojem niebie . . .
Siła mi przyszło i łez, i żałoby
Za twymi groby.

— — — — —
Nie przeto, matko, złorzeczyć ci będę,
Ni serce tobie odejmę sieroce;
Ale dni twoje tęczami oprzędę,
A srebrem noce,
A jeśli we mnie co jest ku ozdobie,
Oddam to — tobie!

Boś mi moc swoją tajemną rozwarła,
Gdzie kujesz życia wieczyste ogniwa,
A kiedy inni mówili: „umarła,”
Mnie byłaś żywa!
Więc na pierś twoją upadłszy wśród ciszy,
Czułam — jak dyszy“ . . .

Jednego słowa wyjaśnienia ten wiersz nie wymaga,
tak jest proste i szczere wyznanie serca rozwartego na ście-
żaj dla ukochanej matki-ziemi.

Do prastarych drzew, co chwały ojców świadkami je-
dynymi pozostały, inaczej mówi Konopnicka:

Do lasów i gór.

„Wy chyba jeszcze, prastarych puszczych drzewa,
Słyszycie wielką pieśń, gdy burza śpiewał
Wy chyba jeszcze, śnieżyste gór szczyty,
Orlimi loty bijecie w błękity!

Do was się, do was przygarnąć nam trzeba,
By wzlecieć bliżej wieczności i nieba.
Do was się pierśmi przytulić drżącemi,
Wy — harfy wieczne! Wy — wieczna pieśń ziemi!“

Wieczna pieśń ziemi słowami Konopnickiej odtąd bę-
dzie śpiewać narodowi, bo Ona, jak nikt dotąd, pojęła te
szepety i szmery, melodye wieczne, które muszą raczej du-
szą być odczute, niż uchem dosłyszane.

Jeżeli Konopnicka opisuje krajobraz, to jest dola ludu
na nim rozsnuta; jeżeli opisuje lud, daje zawsze krajobraz,
wśród którego ten lud przebywa — dlatego te dwa rodza-
je utworów łączą się niemal ściśle i trudno je rozgraniczyć.
Pogody jest mało i w jednych i w drugich, choć nikt tak
słońca nie ukochał, jak Konopnicka; ale nie trzeba za-
pominać, że głęboki umysł poetki, choć słowami ludu zda

się przemawiać, czuje rozumniej straszną ciemnotę ludu
i stąd głównie wypływającą jego nędzą moralną i mate-
ryalną, której nawet jasne i pogodne obrazki sielskie nie
mogą ukryć i zataić.

Bo zdawna u nas

„Przez te łąki, przez te pola
Szła tu dola i niedola,
I z długiego kraju szaty
Zasiewała polne kwiaty...

Czarne ziarna szły do ziemi
Łez kropkami rzęsiłymi,
Jasne z wiatrem ulatały
Jak ten motyl, jak ten biały...

A gdy przyszły wiosny gody,
Ziemia siew oddała wiernie:
— Gęste na niej ostre ciernie,
Rzadkie kwiaty i jagody!“

Gdybyśmy się mogli w tej chwili przenieść do spo-
kójnej i cichej polskiej wsi — jaką była przed dzisiejszą
zawieruchą wojenną — ujrzelibyśmy ją taką, jaką Kono-
pnicka nam opisała, widzielibyśmy i te pola dyamentową
rosą przykryte i te wierzby w wodnych strugach i złotnie-
jący świat od słońca; ale czybyśmy odczuli tak życie
wiejskie, jak Ona, o tem wątpić muszę. Więc niechaj Ona
będzie przewodniczką naszą i niech przeniesie na chwilę
nasze dusze do tej cichej i pogodnej polskiej wsi, na te
łąki kwietne, na te pola ciche.

Trzeba wstać wczesnym rankiem i o różowym świcie
wyjść w pole budzące się w ptasząt śpiewie, pokłonem
szumnym zbóż pozdrawiające jasność wschodzącego słońca.

Ujrzymy tam, jak...

Rankiem w polu...

„Posrebrzało pole rosą,
Chodzi zorza stopką bosą,
Chodzi miedzą, chodzi żytem,
Sieje perły srebrnym sitem.
Zaszeptały liściem drzewa,
Pierwszą nutkę ptaszę śpiewa,
Dzionek modrą idzie drogą...
— Zresztą nigdzie nic, nikogo!

W sinym jarze wioska drzemie,
Opar kryje łążne ziemie,
Wierzby w strugach wodę piją,
Mgły lekuchną przędzę wiją,
Gaje mówią w głos pacierze,
Ślubną suknię zorza bierze,
Macierzanki pachną błogo...
— Zresztą nigdzie nic, nikogo!

Z pod zroszonej ziemi grudki
Wstają jasne niezabudki,
Roztulają złote oczy
U zdrojowych wód przezroczy.
Maczek zbudził się zajęczy,
Kropelkami rosy brzęczy,
Za nim bratki, jako mogą...
— Zresztą nigdzie nic, nikogo!

Cisza w polu — że aż dzwoni,
Pusto w polu — **jak** na dłoń!
Przejrzeć można w koniec z końca
Złotniejący świat do słońca,
Czysty lazur ponad światem,
Przetykane błonia kwiatem,

Cienie gruszy ponad drogą...
— Zresztą nigdzie nic, nikogo!“

I w tę ciszę, rozdzwonioną kropelkami padającej rosy,
wychodzi z białej chaty kmieć polski do roli, do ziemi,
i pójdzie łąnami złotniejących zbóż z odkrytą głową o roz-
wianych jasnych włosach i korną modlitwę zaszepece do
Wszechstwórcy świata:

„Bądźże Ty z nami teraz, święty Duchu
Narodu, coś jest piastowy i polny,
A zbóż łąnami w porannym podmuchu
Niesiesz się jasny, i czysty, i wolny!
Na Ciebie więzów nie wykuł nikt w świecie...
Bądźże Ty z nami, cośmy są twe kmiecie!“

Tak będzie się modlił chłop, wnuk i prawnuk Barto-
szowy, co na racławickich polach miał dziadów i pradzia-
dów swoich, kraśną rogatywką zagważdżających moskie-
wskie harmaty. Inny zanuci może z cicha pieśń kościelną
„*Kiedy ranne wstają zorze*“; inny wreszcie, a ten był na
ziemiach naszych najliczniejszy, jeno spojrzy żałośnie błę-
kitami oczu smutnych w czysty błękit nieba i garścią
w piersi się huknie, aż zajęczką, i padnie na kolana—korny
rab, odwieczny niewolnik Boga i ludzi. Takiego Konopni-
cka uświadomić musi, mówiąc:

„A jak ciebie kto zapyta:
Kto ty taki, skąd ty rodem?
Mów, żeś z tego łąnu żyta,
Żeś z tych łąk, co pachną miodem;
Mów, że jesteś z takiej chaty,
Co piastową chatą była,
Żeś z tej ziemi, której kwiaty
Gorzka rosa wykarmiła“...

Idzie piastowy kmieć przez pola, w krwawym trudzie obsiane, a дума se o tem słońku, o roli, o tej rosie, co pada, o swej doli niedoli, i takiej ci mądrości z księgi natury wiecznej naczepie, jaże mu zamyślenia dziwne przyjdą, pytania, na które poszum leśny może odpowie, może strumieni szmer, albo żałośliwe śpiewanie ligawki Jaśka, co pasie chudziny na pobliskiej łące.

„A czemuż wy, chłodne rosy,
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
Głód w chacie?...
Czy nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi,
Co ta nocka sypie łzami
Srebrnemi?
Oj, żebym ja poszedł ino
Przez pole
I policzył ły, co płyną
Na rolę . . .
Strachby było z tego siewu
Żać żniwo,
Boby snopy były krwawe
Na dziwo!
Przyjdzie słońko na niebiosy
Wschodzące
I wypije bujne rosy
Na łące . . .
Ale żeby wyszło naszych
Łez morze,
Chyba cały świat zapalisz,
Mój Boże!”

Godzi się z tem, że nadludzkiej trzeba mocy, by do-

ła jego znośniejszą się stała, bo albo rozumie, dlaczego w ciemnocie i nędzy żyć musi, albo sobie myśli: tak być ma.

Milknie żałośliwy głos ligawki, tło rozmyślań kmięcia-rolnika; rozlega się śpiew tego Jaśka, co ma insze pomyslenia w głowie, bo co mu tam, młody jest i do życia się rwie, więc tęskni do tego, co mu do życia najbardziej w tej chwili potrzebne. Wszak ci to maj na świecie . . .

„Nie swatała mi cię swatka,
Ani ojciec, ani matka,
Jeno pieśni skowronkowe,
W te poranki, w te majowe;
Jeno jasne one zdroje,
Kędy konie do dnia poję;
Jeno gołąb ten skrzydlaty;
Jeno dróżka do twej chaty,
I fujarki onej granie,
Co rozlega się po łanie;
I te trzciny, rokiciny —
— Jedźże, Jaśku, do dziewczyny —
Hej!” . . .

Jest lato, pełnia życia, kwitną lipy, brzęczą pszczelne roje. Bogactwo urodzajnych, bujnych niw malują pieśni Konopnickiej, dyszy w nich ochota rozgorzałej ludzkiej krwi, dostojność zbóż żrących się przebija, zapach skoszonych łąk wyczuć można i parującą ziemię, rozgrzaną najgorętszym słońcem, wysoko u południowej godziny zawieszonem. Zdawałoby się, że tu tylko ochota bujnem życiem przewalać się może, że jeno weselna nuta na skrzypcach duszy chłopskiej może grać, albo dostojność południowej pory modlić się każe wraz z sygnaturki kościelnej na Anioł Pański dzwoniem. Konopnicka nie zapomina i teraz o doli ludu, który w słońce patrzeć powinien, by jasność wrócić ślepocie.

„Lipy kwitną... Woń przesłodka dyszy.
Puch się kwietny sypie poprzez płoty,
Wskroś szerokiej, wskroś porannej ciszy
Brzęczy w słońcu pszczelny rój nasz złoty.

Lipy kwitną... W sinym wskroś tumanie
Ciche, senne w zorzach widać chaty,
A do każdej światła zwiastowanie
Jasną stopą niesie duch skrzydlaty.

Lipy kwitną... Oto przypomina
Stara chata przedwiekowe dzieje...
Oto bije przejrzenia godzina,
Oto blask się ciemnym oczom sieje.

Lipy kwitną... Wieją wonie miodu,
Prastarego wieją wonie cudu...
— W słońce spojrzął ślepy syn narodu!
— W słońce spojrzął duch mojego ludu!“

Gdy jednak praca Jej i innych, jak Ona, gorących rzeczników sprawy oświaty i uświadomienia ludu natrafia aż nazbyt często na niezrozumienie, a nawet niechęć do „pańskiej nauki“, czuje poetka wielki ból w głębi swej pięknej duszy i żal, szczerzy żal do tych, którym światło nieść chciała, za tę nieufność dziwną. Żali się tedy w przesmutnych pieśniach swoich, gdzie zawsze łkanie Jej duszy słychać, które łączy się z głuchym jękiem umęczonej ziemi, z poszumem drzew leśnych, świadków onej niedoli, i wichru poświstem, co jak zły doradca szepty po ziemi roznosi niepokojące, a serca nam nie zagoi, jeno rozogni je jak iskry w popiele, że buchną ogniem cierpienia...

„Zaszumił las, zaszumił las
Od płaczu moich pieśni...

Po szczytach drzew ruszył się śpiew,
Ptaszkowie łkają leśni.

Uderzył dzwon, uderzył dzwon,
Jak serce me na trwogę...
A sennych chat, gdzie lud, gdzie brat —
Rozbudzić dziś nie mogę“...

I pójdzie ta Jej skarga serdeczna po ziemi całej na wędrowkę tułaczą, od wsi do wsi, od chaty do chaty, lecz nie z obrazą, która niechętnych odtrąca, jeno z tkliwą dobrocią kochającego serca, co najsilniejszy cios przeboli, nie tracąc nadziei ostatniej, nie upadając na duchu, nie ustępując w wytrwałej pracy, w pielgrzymce tułaczey, a złych wśród swoich nie widzi, jeno nieszczęśliwych, znękanym niewola, pozbawionych radości życia.

Ukryje więc ból własny, niepomna na zawody srogie i z większą jeszcze serdecznością, z większą potęgą, wprost sercem pisane pieśni nucić zacznie, byle ducha podtrzymać w narodzie, byle otuchę zachować, która jest wszystkim dla tych, co ich zwątpienie zabija.

Niezliczone są utwory Maryi Konopnickiej, w których lud wypowiada bóle swoje i swoje radości przez usta poetki. Stworzyła nowy rodzaj obrazków poetyckich, malujących i dolę ludu i przyrodę ojczystą; w tych obrazkach mamy niewyczerpane skarby uczucia, są one na najczulszych strunach duszy poetki wygrane, może z tych lirenek skowrończych wysnute i wraz z przedzą słonecznych promieni na kanwie życia po mistrzowsku utrwalone. I mówić będą do nas z tych obrazków dusze smutne i tęskliwe, i rozełkane fujarki pastuszej tony, dziecię i starzec, bogaty i ubogi, szczęśliwy i upośledzony, ludzie, natura żywa i martwa — wszystko, co tylko fantazyja poetki ożywić zdoła, pojąć i wypowiedzieć się za istotę czy przedmiot w rze-

czywistości nieczuły i martwy. A w każdym takim obrazku jest poemat dziejów doli i niedoli, jasny myślowo i zwięzły, bo Konopnicka nigdy po próżnicy słowami nie rzuca.

Tę dolę i niedolę rozumie nawet dziecię małe, co od łożenia w zgrzebnej koszuli lub bez koszuli po Bożym świecie biega, tłukąc się w obejściu ciasnem, w opłotkach brudu i niechlujstwa, z wybałuszonym okiem przestraszonej łani na jakiejścoś jasnego, co ta z góry świeci. Rozumie, gdy się zetknie z innym światem, że to „jenszy naród“, i ma bezwiedny żal do tych, co się odgrodzili od jego chłopskiej sukmanki i duszy żywopłotem z ciernistych głogów.

Tak rozumuje chłopię w obrazkach Maryi Konopnickiej:

„Czemu to, mój Boże,
Choć Chrystus przyszedł, tak źle jest na świecie?
I czarnej mąki garść tylko w komorze?
I niema ciepłej sukmanki na grzbiecie?
I tatuś, taki pijany z wieczora,
Matulę bije, choć głodna i chora?

Czemu to ludzie w przednówek tak bladną
I jakby cienie po drogach się włóczą?
A dzieci we wsi z maleńka już kradną?
A jego dotąd na książce nie uczą?

Wszakże choć co rok do dworu chłopięta
Idą z kolędą i z szopką w tej porze,
On przecie nigdy, jak żyw, nie pamięta,
Żeby kto z dworu do chaty przychodził
I mówił: „Bracia, Chrystus się narodził!“.

Tak oczywiście nie może rozumować wiejski chłopczy-
na, idący do pańskiego dworu „Z szopką“, — ale gdy się

czyta ten obrazek, to nikt nie powie, że to dziecko nie ma
racy, że ono mówi coś cudacznego; bo choć poetka
w usta dziecka włożyła powyższe słowa, my dawno znając
dolę chłopską rozumiemy, że gdyby się myśli takie w du-
szy chłopskiego dziecka zrodziły, byłyby naturalne i trafne.

Ale mimo wszystko, mimo bezgranicznej wprost nędzy
i niedoli chłopskiego życia, Konopnicka ciągle wskazuje
na moc drzemiącą w narodzie chłopskim, na moc tytaniczną,
drzemiącą w jego duszy, która gdy się zbudzi, cudów do-
każe, bo do wyzwolenia własną pójdzie drogą.

„Długoś wodził, ludu polski,
Twój piastowy pług,
Długo brzmiała twoja sława
I bojowy róg...
Nie zasycił cię chleb ziemi,
Nie zbawiły boje,
Boś ty inne, boś ty wyższe
Wziął postanienie swoje.
W imię Ojca tyś zrodzony,
Wśród zbóż i pól...
W imię Syna umęczony
Przez twój krzyż i ból...
Dziś, gdy padła na twe niebo
Noc długa i głucha,
Ludu polski, ty świętego
Niesiesz sztandar Duchal!“

Istotnie, długa i ciemna noc nad ludem polskim za-
wisła, a szczególnie głucha i ponura od 1880 r. Jakby
się sprzysięgły na nas tyrańskie rządy Moskali w Królestwie
Polskiem i na Rusi, zaczęło się jawne i zbiorowe prześlado-
wanie wiary i mowy polskiej. Uciekał lud od prześladowców

swoich lub był przez nich przymusowo wysiedlany; zaczęła się nieszczęsna emigracja za ocean i gdzie oczy poniosą.

Z Królestwa emigrowało Podlasie i Lubelskie, za wiarę katolicką prześladowane, z Rusi unicy, gwałtem do prawosławia zmuszani.

Ze strasznego nieszczęścia ciemnego ludu korzystają obcy przybysze, ajenci zamorskich rządów, którzy namawiają na daleką podróż za „Wielką wodę“, gdzie złota w bród i każdy może go czerpać, ile zapragnie. W ten sposób, drogą podłego podstępów i wyzysku wybrano od nas ludu co niemiara na tułaczkę wieczną i poniewierkę okrutną, jakiej przy największej biedzie w kraju lud nie doznał. A takie jest dziwne zrządzenie losów, że gdy się raz szlak powietrzny na wyraj otworzy, będą nim latać ptakowie nieszczęśliwi, chociażby skrzydła strzaskać w drodze mieli. Grozą i przerażeniem była ta emigracja dla całego społeczeństwa, ale nie w naszej mocy było ją powstrzymać.

Jedyną istotą, która w jasnowidzeniu niemal odczuła tragizm nowej niedoli ludu, była Marya Konopnicka. Jej serce i dusza na drogach wyraju starały się wstrzymać ten szalony i ślepy pęd przed siebie, od ziemi, co łzami jeno karmi i chleba kęsem skąpym. A gdy nie mogło serce powstrzymać fali emigracji, poleciało za chłopskim wyrajem do brazylijskich lasów, cierpiało tam i odczuwało niedolę całej gromady tak mocno, że spotęgowałszy potężną i bez tego wyobraźnię, dało jej dar niemal jasnowidzenia oceanów i puszczy.

„Kto je zna, musi przyznać, że tam tak jest, jak Ona widzi. To morze, gdy je rozpęta burza, tak się piętrzy i takimi rzeczywiście ryczy głosami; podzwrotnikowa puszcza takim istotnie śmiertelnym tchnie oddechem. Prawda! — wszystko prawda! I z tej to odgadniętej prawdy, z tego niezgłębionego współczucia dla zabłąkanej gromady, z tych

jasnowidzeń — z takiego tylko niepojętego daru wnikania w naturę żywołów i ludzi mogła powstać ta poprostu przedziwna pieśń o Panu Balcerze, w której świetna strofa goni jeszcze świetniejszą, z każdej bije piękność, prawda i siła, wszystkie zaś razem są tak proste, jak dusza chłopca, i tak szlachetne i doskonałe, jak greckie kolumny.“

Więc ideą przewodnią poematu p. t. „*Pan Balcer w Brazylii*“ jest chęć ukazania emigracji ludu jako zła narodowego i opisanie tej bezgranicznej niedoli i wyzysku, jakiemu podlega nasz chłop ciemny i mało zaradny, gdy go oderwą od roli i sochy i rzucą na fale szerokiego, światowego życia.

Dłaczego ten lud emigruje, to mówi przez usta pana Balcera, kowala z Podlasia, który wybrał się z tysięczną gromadą braci za morze nie z innych powodów, jeno że, jak sam mówi, oderwał go okrutny mus:

„Kto powierch ziemi siedzi — nie dziwota:
Łacno jest ze mchu płytkiego wziąć grzyba;
Aleć kto dębem korzenie rozmota
Skoś tej macierzy, i czyja sadyba
Samo jej serce — tam twarda robota.
Śmiertelny topór przyłożon jest chyba
Do pnia narodu do rdzenia i miazgi,
Skoro z nas lecą za morze aż drzazgi“.

I ta właśnie „śmierci męka“ gna ich za morze, aby jak najdalej od prześladowań i udręki wiecznej. I z całej Polski, ze wszystkich stron ciągną sukmany różnobarwne na okręt emigrancki, który zrazu ból ich ukołysze, ale nim wyrzuci swój ładunek żywy na brzegu nowej, obiecanej ziemi, już będzie gromada zbита, zdziesiątkowana początkiem nowej niedoli i rozczarowań, co z każdą godziną wyczerpują energii resztkę i nadziei szczyptę ostatnią.

Zbiera się na okręcie cała Polska, bo jak pan Balcer opowiada:

„... było tam napatrzeć się czego,
Onych ubiorów i ludzkiej odmiany...
Bo się lud zeszedł het, z kraju całego:
Kurpie, Mazury, Łomżyńce, Płocczany.
Alić najgęściej z porębu naszego,
Od Liwca, Narwi brunatne sukmany...
A w każdym inszy ruch, insza postawa.
— Tak się to ziemia w narodzie wydawa“.

Więc opis ich życia na okręcie, ich wrażeń z nowego otoczenia i przeogromnego żywiołu wody i nieba nad nią rozpiętego, rozszalałego często nawałnicą burzy lub rozżęczonego słońcem, jakie nad ziemią nie świeci — to wszystko stanowi część pierwszą poematu. W następnych pięciu częściach, zatytułowanych: „*W emigranckim domu*“, „*W puszczy*“, „*W powrotnej drodze*“, „*W porcie*“ i „*Idziemy*“ — daje Konopnicka tak bajecznie piękne a prawdziwe obrazy życia tułaczego tej nieszczęsnej gromady, że tylko człowiek, co do głębi ukochał i poznał naród, oczyma duszy swojej mógł to wszystko ujrzeć i krwią serdeczną opisać.

Nie można w kilku słowach opowiedzieć treści poematu, nie można w kilku słowach dać jego oceny, bo jest w nim cały świat zagadnień chłopskiego życia, jest cała Polska wymalowana tragicznej tęsknoty oczyma, — że wystarczy bacznie poemat przeczytać, a pozna, kto nie zna, lud polski i doli jego olbrzymią tragedję. Nie jedna taka gromada ludu, jak w „Panu Balcerze“, płynie za ocean na tułaczkę długą; ale nie każda, po śmiertelnym trudzie i najstraszniejszym ducha upadku, zdobędzie się na tyle jeszcze woli, by zgarnąć resztkę tułaczy w kupę i runąć ostatnim

tchem w drogę powrotną do świętej ziemi praojców, która teraz więcej niż obiecaną dla tych umęczonych tułaczy będzie. Więc kto przeczyta uważnie „Pana Balcera“, ten zrozumie dopiero ostatnie strofy poematu, z niezmierną potęgą wysiłku duchowego wypowiedziane, które są jak tchnienie ostatnie przed skonaniem, gdy się nam jawi w objawieniu jasności promienistej to, cośmy ukochali najgoręcej.

Hej!
„...Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,
Coś z pierworodnej zrodziła nas gliny!
Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny...
Niechaj nas dola jak październik rozprasza —
Krzykniesz? — wnet twoje zbiorą się drużyny.
Przez imię twoje i na twe wołanie
Lud, wierny tobie, u boku ci stanie.

...Idziem do ciebie, ziemio, matko miła,
By upaść czołem na twoje zaproże...
Nie jeno liczba my — ale i siła.
Nie jeno pług my, co łany twe orze,
Ale i pieron, co Bóg go posyła,
By walił bory o spróchniałej korze...
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
Ale i bary — dźwignące pół świata!

...Młotami walić będziem w twojej kuźni,
Sochą w rozświtach krajać twe zagony,
Aż ci się pęto u szyje rozluźni,
Aż buchnie z ciebie ogień zatajony...
Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,
Że nie masz synów dla swojej obrony!
Na śmierć, na życie oto ci oddana
Podlaska dusza... podlaska sukmana.

Serca się nasze pod stopy twe ścielą,
Polsko, jaką cię nie widziały duchy!...
Ty wyjdiesz srebrna — łzów naszych kąpielą
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy...
Pola się twoje wiosną rozweselą
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie...
...Idziemy, matko! Idziemy do ciebie!

Taką strofą, zwiastującą radosne, zdawna oczekiwane
zmartwychwstanie ludu, kończy się przepiękny poemat Maryi
Konopnickiej.

Kiedyż ta chwila upragniona przyjdzie zmartwych-
stania ludu, kiedy się Polska przebudzi i białych sukman
szeregi w słońce wolności powiedzie? Mówi o tem Ko-
nopnicka w przesłicznym wierszu p. t. „*Na Jungfrau*“,
w którym Polskę przedstawia jako pannę młodą, gotującą
się do ślubnych godów. Czekają na nią družbowie, cze-
kają łąki i pola, i bór chce jej pieśń weselną zaśpiewać;
ale panna młoda nie przychodzi. „Kiedyż będzie, kiedyż
będzie panna młoda gotowa?“ pytają dookoła wszyscy...
Odpowiada na to w proroczem natchnieniu poetka:

— „Jak od ładu do ładu
Róg otrąbi dzień sądu,
Jak rozpękną wierzeje,
Jak w przepaściach rozdnije,
Jak powstaną doliny,
Jak się zniży wirch siny,
Jak grom sądny wypali,
Jak pół świata rozwali,

Wtedy będzie, wtedy będzie Panna Młoda gotowa“.

Zda się spełniać dziś proroctwo Maryi Konopnickiej —
maluczko, a ujrzymy w godowej sukni wyzwoloną ojczyznę...
Oby się stało wedle słowa Twego, jasny Duchu
Narodu!

* * *

Czem tedy była poetka dla swego Narodu? — Odpo-
wiada nam na to pytanie sama w przesłicznej modlitwie
do Najświętszej Panny:

...„Na twej mi szacie daj kroplą być rosy!
Nie iżbym w sobie odbiła niebiosy,
Lecz abym drżąca przed stopy twojami
Łzą ubłagalną była dla tej ziemi“...

I całe życie swoje do tego dążyła, żeby być przebła-
ganiem, odkupieniem tej ciężkiej niewoli, w której naród
pograżony, nie bacząc na poklask czy uznanie czyje, w skrom-
ności swojej nie mająca porównania.

Powiedziała sobie:

„A jak śpiewać, to już śpiewać,
Jak ptaszki wieśni,
Ani wiedząc, ani dbając,
Czy kto słucha pieśni.
Nigdy ona nie stracona...
Pochwyć ją drzewa,
W wiosny szumie, jako umie,
Bór ci ją odśpiewa.

.....
A jak śpiewać, to już śpiewać
Od nieba do ziemi!
W prostej wierze, bratnio, szczerze,
A między swojemi!

Dan, czy nie dan poklask pieśni,
A co mi to płaci?
Nie ja stroję gęśle moje,
Ale miłość braci!

„A między swojemi“, powiada poetka, bo się od ukochanej ziemi oderwać nie może; gdy jest gdzie zdala od polskiej strzechy, w tęsknotę nieutuloną się pogrąża i najrzewniejsze wyspiewuje wtedy piosenki. Ale dobrowolnie i na długo nie odejdzie od nas, choć jej cudne słońce południa potrzebne również, choć tam ją ciągnie głębokie poczucie i umiłowanie arcyzmu starego świata łacińskiego.

„Poszłabym ja na kraj świata,
Jak ten wiatr, co w polu lata,
Jak ten wiatr, co chmury pędzi,
Białe chmury, puch łabędzi,
W ciemną, mroczną dal...
Tylko mi cię żal,
Ty ziemio,
Gdzie kurhany ciche drzemią,
Gdzie się w stepach biela kości,
Gdzie kwiat mdleje od żałości.
Tylko mi cię żal!“

I wówczas dopiero od nas odejdzie, gdy nieubłagana nigdy śmierć przetnie pasmo Jej wielkiego życia.

Dnia 8 października 1910 roku rozekłały się pogrzebne dzwony wszystkich lwowskich kościołów, bo oto zmarła we Lwowie wielka poetka narodu. Dalekiem echem dzwonów głosy żałobne się rozniosły, ziemi całej i ludowi wieść przesmutną niosąc.

Zgasła poetka, która duszą była umęczonych i smutnych, — zgasła poetka, która mówić uczyła polskie kwiaty

łukowe i puszcze szumiące, — zgasła pani wasza, o narodzie chłopski, którą jak królową swoją czciłeś, dając dworek biały w Żarnowcu, w dniu jubileuszu pracy jej pisarskiej.

Niemasz dziś komu mówić za duszę twoją, biedny polski ludu.

„Eloel Cichych grobów powiernico!
Ty mi na czole połóż dłoń twą białą
I oczy moje zakryj tajemnicą
I ramionami okryj moje ciało.
Niech mi nikt na twarz nie świeci gromnicą,
Bo serce moje będzie jeszcze drżało
Pozagrobową, przedłużoną męką
Pod cudzym wzrokiem i pod cudzą ręką“.
„Zmęczona jestem i łaknę spoczynienia,
I ciszy łaknę, i pragnę ochłody;
Lecz niema tutaj drogiego ramienia
Ni żywej wody...
O, daj mi spokój polnego kamienia!
O, życz mi ciszy wiecznej i pogody!
O, nakłoń ku mnie skrzydła twe łaskawe
I daj mi spocząć na twych piersiach... Avel!“

Tak się modliła poetka do anioła śmierci w ostatnich dniach życia swego.

Modlitwa została wysłuchana...

Więc nie umarła! Więc żyje w nas prawdziwiej, niż przedtem, bo Wielki Jej Duch pozostał z nami, a ciało spoczęło na anielskich piersiach.

Nad rozmodloną w jasnym świecie ziemią Piastową unosi się Jej Duch promienisty i poi się perłami kwiatnych ros i łzy doli naszej zbiera do świętej urny męczeństwa. Skowronki pieśni nowych uczy, a w serca chłopskie otuchy zapas nowy wlewa. Więc się pochyli kornie srebrna gło-

wa, łąą rolę zrosi i westchnieniem serdecznem modlitwę
zaszepce do promiennego Ducha Narodu, którym po wieki
Konopnicka będzie:

„Bądźże Ty z nami teraz, Święty Duchu
Narodu, coś jest Piastowy i polny,
A zbóż łąanami w porannym poddmuchu
Niesiesz się jasny, i czysty, i wolny!
Na Ciebie więzów nie wykuł nikt w świecie...
Bądźże Ty z nami, cośmy są tve kmiecie!“

K O N I E C .



265212

